

Religia w szkole?

Wiele mówi się ostatnio o religii w szkole. Jest wielu zwolenników i przeciwników tej lekcji w siatce szkolnych godzin. Opinie są różne, czasami bardzo skrajne i niejednokrotnie wywołujące wiele emocji. Przez wieki razem z innymi przedmiotami uczono przez Kościół, który niósł „oświaty ganek” wtedy, kiedy jeszcze państwa o nauczaniu nie myślały. Teologia jest nauką. Religia jest lekcją wiedzy, jak każda inna, która wchodzi w skład edukacyjnego realizmu. Uczniowie nie mają obowiązku chodzić na lekcje religii. Każde dziecko w Polsce nie musi być ochrzczone, nie musi iść do I Komunii, nie musi chodzić na katechezę. Jeżeli jest zmuszane przez rodziców czy podlega presji środowiska, to nie jest to wina Kościoła. Wypisywanie się z religii niekoniecznie musi być oznaką szczególnego znienawidzenia Kościoła. Może być zwykłym skorzystaniem z okazji. Gdyby uczniowie mieli możliwość wypisywania się z fizyki, chemii, historii czy czegokolwiek innego, to na niektóre lekcje nikt by nie chodził. Kolejna kwestia to przemyślenie sprawy liczby godzin religii w szkole. W salkach nie było dwóch godzin i jakoś ludzie nie potracili wiary, to może te dwie godziny wcale nie są konieczne. Są takie klasy (maturalne) czy szkoły (branżowe), gdzie liczba godzin katechezы wydaje się nieproporcjonalna do tego, ile czasu poświęca się innym przedmiotom. Kolejna sprawa, dość delikatna, to pieniądze dla nauczycieli religii, które nie są żadną łaską państwa, bo wierzący płacą podatki i mają prawo do edukacji swoich dzieci zgodnie ze swoim światopoglądem. Przecież wszyscy finansujemy partie polityczne, nawet te, z którymi się kompletnie nie zgadzamy, a z pieniędzy katolickich podatników idą fundusze nawet na to, co jest sprzeczne z ich wiarą. Religia w szkole jest jedną z najlepszych form dotarcia do dzieci, młodzieży, rodziców. Może dlatego niektórzy tak bardzo chcą, żeby Kościół nie miał takiej możliwości? Kilkanaście tysięcy arabskich dzieci uczy się w katolickich szkołach w Jerozolimie, gdzie wszystkich katolików jest parę

tysiący. Kościołowi zależy na tym, żeby mieć dostęp do człowieka. Zostawić mu wolność wyboru, ale zbudować do niego drogę. To nasze pierwsze zadanie wynikające z ostatniego słowa Jezusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19).
[ks. Wikary]

Święty Norbert – nasz Patron

Jest tylko jeden święty o tym imieniu. Urodził się ok. roku 1082 w Xanten nad Renem, w znanej wówczas arystokratycznej rodzinie niemieckiej Eden von Genep. Ojciec Norberta był wysokiej rangi urzędnikiem na dworze arcybiskupa metropolity kolońskiego. Młodzieniec zdobywał wykształcenie w Kolonii pod opieką swojego ojca, po czym został przyjęty na zamek cesarza Henryka V. W roku 1115 Norbert został trafiony piorunem, jednakże wyszedł z tego wypadku szczęśliwie. Było to jednak dla niego wielkie przeżycie, zrozumiał, jak blisko był śmierci, jak kruche i niepewne jest to życie doczesne. W wyniku tych przeżyć Norbert udał się do klasztoru benedyktyńskiego w Siegburgu i tam oddał się modlitwie i dziełom pokutnym, wyrzekł się godności kościelnych, dużo rozmyślał. Tutaj też przyjął święcenia kapłańskie, jednakże nie mógł długo przebywać w zacisznym klasztorze, gdyż wezwał go do diecezji biskup z Xanten, gdzie wszedł do kapituły katedralnej. W tym czasie na terenie Niemiec istniał związek wędrujących kapłanów, których celem było propagowanie reform w Kościele. Do tej grupy przyłączył się ks. Norbert. Norbert jako gorliwy kapłan, pełen zapału i radości, odwiedzał miasta dzisiejszej Francji, głosząc Ewangelię i wzywając do pokuty oraz naprawy obyczajów. Ten wielki trud wyczerpał siły misjonarza, który był bliski śmierci. Wrócił więc do Kolonii. Tutaj w uroczystość Bożego Narodzenia, w roku 1121, Norbert wraz z 40 towarzyszami uroczyście ślubował Bogu, że odda się

apostolskiej działalności na rzecz reformy obyczajów duchowieństwa i wiernych świeckich. Także wszyscy złożyli ślub czystości, ubóstwa i posłuszeństwa swoim przełożonym. W ten sposób powstał Zakon Kanoników Regularnych zwany też Zakonem Premonstratensów (od miejscowości Prémontré) lub norbertanów (od imienia założyciela). Założyciel premonstratensów był nadal wędrownym kaznodzieją i głosił słowo Boże w północnej Francji, Belgii i Niemczech. Nie wszystkim podobał się nowy zakon, więc w roku 1126 Norbert udał się do Rzymu, aby tam skutecznie bronić swego dzieła. Jako pasterz metropolii magdeburskiej Norbert starał się z gorliwością wprowadzać reformy w duchu papieża Grzegorza VII i umieścić swój zakon we wschodnich Niemczech. Arcybiskup Norbert odszedł pełen zasług do wieczności 6 czerwca 1134 roku w Magdeburgu i tam został pochowany. Kanonizował go w roku 1582 papież Grzegorz XIII. Obecnie ciało św. Norberta spoczywa w dawnym kościele Norbertanów w dzielnicy Pragi Strahov. W ikonografii przedstawiany jest św. Norbert jako biskup lub w habicie norbertańskim, w ręku trzyma kielich lub monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem. Tak jak na obrazie w naszym ołtarzu. [prob.]

Bieg po miłosierdzie

W mojej pamięci, a także w pamięci rodziców obecnych w kościele, na długo pozostanie pewien obrazek. W minioną środę po Mszy świętej nasze dzieci komunijne miały okazję do przyjęcia już drugiej spowiedzi świętej. Przedtem krótkie, wspólne przygotowanie: modlitwa przed spowiedzią, rachunek sumienia, żal za grzechy, a potem prośba, by dzieci udały się przed konfesjonały, aby tam oczekiwać na swoją spowiedź. I właśnie w tym momencie rozpoczął się swoisty bieg, przez cały kościół, po miłosierdzie. Zapewne był to bieg o dobre miejsce

w długiej kolejce, by nie czekać za długo. W istocie jednak był to bieg dzieci po Boże miłosierdzie. Oczywiście, natychmiast w naszych umysłach, moim i rodziców, pojawiło się marzenie: gdyby tak dzieci zawsze, przez całe swoje życie, biegały po dar miłosierdzia jaki Bóg ofiaruje ludziom w sakramencie pokuty.

W niektórych krajach kontestuje się potrzebę dziecięcej spowiedzi przed Pierwszą Komunią Świętą. Dzieci po prostu idą do Komunii bez spowiedzi. Tłumaczy się to tym, że dziecko nie ma jeszcze ukształtowanego sumienia, a więc nie ma świadomości grzechu, ani żalu. Tymczasem jest to wielka nieprawda. Gdy czasami na lekcjach religii pytałem dzieci, czy któreś nie ma żadnego grzechu, zawsze następowało milczenie, nikt nigdy nie podniósł ręki. Cieszyć się czy smucić? Z jednej strony powód do zatroskania, bo szkoda, że już na etapie życia dziecka jest takie poczucie winy, grzechu. Jednak jest to powód do radości, zwłaszcza gdy dziecko chrześcijańskie stoi u progu miłosierdzia, i za chwilę ma poznać smak Bożego przebaczenia. Smak Chrystusowego miłosierdzia. Dziecięce grzechy są na miarę ich dziecięcej, rozwijającej się świadomości. Dziecko wie, że postąpiło źle, gdy kolejny raz nie posłuchało prośby mamy, gdy brzydko odezwało się do kolegi, czy pani nauczycielki. Gdy koledze ukradło pióro albo zaniedbało modlitwę codzienną, czy niedzielną Mszę świętą. Nikt, zwłaszcza rodzice, nie wątpi w to, że dziecko ma się z czego spowiadać przed Bogiem. Dorośli też to wiedzą, choć czasami sumienie dorosłej osoby zatrzymało się na poziomie dziecka, niewiele się rozwinęło.

Jedno jest pewne, każdy kto doświadczył radości jaką przeżywa osoba wychodząca z konfesjonału, dziecko czy dorosły, już nigdy nie zapomni smaku Bożego przebaczenia, nowej lekkości serca i nowej woli życia.

Pozostaje tylko życzyć sobie, aby nigdy nie zaniedbywać sakramentu pokuty. By ten obrazek dzieci biegnących po miłosierdzie mobilizował nas chrześcijan do częstej, dobrej spowiedzi. Syn marnotrawny z Ewangelii długo się ociągał nim

postanowił wrócić do domu Ojca. Aż w końcu to uczynił, i nie pożałował. Otrzymał od Ojca nieporównanie więcej niż się spodziewał. Bo taki jest dobry Bóg, który w sakramencie pokuty obmywa nas najdroższą Krwią Pana Jezusa, przelaną za nas na krzyżu. Więc nie zwlekajmy, nie ociągajmy się, nie odkładajmy w nieskończoność sakramentu pokuty. Biegnijmy po Boże miłosierdzie, jak dzieci Boga Ojca. [prob.]

Stanowisko Rady Stałej Konferencji Episkopatu Polski w sprawie prawnej ochrony ludzkiego życia

Deklaracja Dignitas infinita o godności człowieka to dokument Dykasterii Nauki Wiary zaaprobowany przez Ojca Świętego Franciszka, poruszający kluczowe zagadnienia ludzkiego życia. W związku z narastającą w przestrzeni publicznej i działaniach rządu presją dotyczącą zmiany prawnej ochrony życia ludzkiego w kierunku legalizacji zabijania dzieci w łonie matek, pragniemy przypomnieć jednoznaczne i niezmiennie stanowisko Kościoła w tej kwestii.

„Kościół nie przestaje przypominać, że «godność każdej istoty ludzkiej ma charakter istotowy i obowiązuje od chwili poczęcia do naturalnej śmierci. Uznanie tej godności jest niezbywalnym warunkiem wstępnym ochrony egzystencji osobistej i społecznej, a także niezbędnym warunkiem tego, by braterstwo i przyjaźń społeczna mogły się urzeczywistniać między wszystkimi narodami na ziemi». Opierając się na tej nienaruszalnej wartości ludzkiego życia, magisterium Kościoła zawsze wypowiadało się

przeciwko aborcji. Św. Jan Paweł II pisze o tym: «Wśród wszystkich przestępstw przeciw życiu, jakie człowiek może popełnić, przerwanie ciąży ma cechy, które czynią z niego występki szczególnie poważny i godny potępienia. [...] Dzisiaj jednak świadomość jego zła zaciera się stopniowo w sumieniach wielu ludzi. Akceptacja przerywania ciąży przez mentalność, obyczaj i nawet przez prawo jest wymownym znakiem niezwykle groźnego kryzysu zmysłu moralnego, który stopniowo traci zdolność rozróżnienia między dobrem i złem, nawet wówczas, gdy chodzi o podstawowe prawo do życia. Wobec tak groźnej sytuacji szczególnie potrzebna jest dziś odwaga, która pozwala spojrzeć prawdzie w oczy i nazywać rzeczy po imieniu, nie ulegając wygodnym kompromisom czy też pokusie oszukiwania siebie. [...]

Właśnie w przypadku przerywania ciąży można się dziś często spotkać z dwuznacznymi określeniami, jak na przykład 'zabieg', które zmierzają do ukrycia jego prawdziwej natury i złagodzenia jego ciężaru w świadomości opinii publicznej. Być może, samo to zjawisko językowe jest już objawem niepokoju nurtującego sumienia. Jednak żadne słowo nie jest w stanie zmienić rzeczywistości: przerwanie ciąży jest – niezależnie od tego, w jaki sposób zostaje dokonane – świadomym i bezpośrednim zabójstwem istoty ludzkiej w początkowym stadium jej życia, obejmującym okres między poczęciem a narodzeniem». Nienarodzone dzieci są zatem «najbardziej bezbronne i niewinne ze wszystkich, a dzisiaj odziera się je z ludzkiej godności, aby robić z nimi to, co się chce, pozbawiając je życia i ustanawiając prawa, by nikt nie mógł temu przeszkodzić». Należy zatem stwierdzić z całą mocą i jasnością, nawet w naszych czasach, że «obrona rodzącego się życia jest ściśle związana z obroną jakiegokolwiek prawa człowieka» (Deklaracja Dignitas infinita, 47).

W kontekście troski o życie i rozwój dzieci, Rada Stała KEP zachęca wszystkich wiernych do włączenia się w inicjatywę Ojca Świętego Franciszka, który ustanowił pierwsze Światowe Dni Dzieci. Będą one obchodzone 25 i 26 maja 2024 roku. W naszych

modlitwach pamiętajmy także o tych dzieciach, którym nigdy nie było dane ujrzeć blasku słońca.

Podpisali Członkowie Rady Stałej
Konferencji Episkopatu Polski

Jasna Góra, 2 maja 2024

„A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba”

„A kiedy ich błogosławił, rozstał się z nimi i został uniesiony do nieba”. Przeżywamy dzisiaj Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Po okresie nauczania, przebywania z uczniami, po Golgocie i Zmartwychwstaniu, Chrystus rozstaje się ze swoimi uczniami – wstępuje do nieba. Całe nasze życie to nieustanne rozstania, pożegnania i powroty. Już na kartach Pisma Świętego spotykamy wiele takich momentów. Maryja wybrała się do Elżbiety, która była już w stanie błogosławionym, aby jej pomóc, ale po około trzech miesiącach powróciła znowu do domu. Również starzec Symeon mógł spokojnie odejść po objawieniu mu Syna człowieczego – Jezusa. Także i dziś Chrystus rozstaje się ze swoimi uczniami. Rozstanie to przynosi swoistą nowość. Chrystus wie, że jego odejście jest konieczne. Po wstąpieniu do nieba ześle obietnicę swojego Ojca – Ducha Świętego, aby uzbroić uczniów w Jego moc. Chrystus uczy nas dziś dobrych rozstań. Wielu z nas w czasie weekendu majowego doświadczyło rozstania z miejscami, gdzie może przez kilka dni spędzało miło czas ze swoimi rodzinami czy znajomymi. Byli na pewno tacy, którzy po wejściu na wcześniej zaplanowany górski szczyt, musieli go po krótki czasie opuścić

i powrócić. I tak jest w życiu, po dobrym spotkaniu, przychodzi moment dobrego rozstania. Chrześcijaństwo to nie religia moralizatorstwa, ale religia więzi, religia Osoby. Ale czasami bywa tak, że trzeba rozstać się tuż przed szczytem, do którego prowadzi dana relacja, pomimo tego, że szczyt mógłby być bardzo piękny. Jednak niedobrze jest na niego wejść, bo może prowadzić do życiowej tragedii. Potrzeba się rozstać tuż przed szczytem i pójść inną drogą. Bo takie rozstanie tuż przed szczytem, prowadzi do niesamowitego rozwoju. Ale też bez tego spotkania nie byłoby tego rozwoju i bez tego rozstania nie możliwe byłoby poszerzenie swoich perspektyw, nie możliwe byłoby wzbudzenie właściwej dynamiki naszego rozwoju. Potrzeba bardzo dużej dojrzałości, aby zobaczyć moment, kiedy trzeba się rozstać i pójść inną drogą. Owszem, rozstania pozostawiają często bagaż pięknych wspomnień, ale i niejednokrotnie doświadczenie smutku. Nie mniej jednak potrzeba czasami konkretnej decyzji rozstania. Bywają takie relacje, kiedy trzeba po czasie podjąć decyzję rozstania, aby nie doprowadzić do zrujnowania sobie i innym życia. Niech wszystkie dobre rozstania prowadzą do autentycznego życia w Duchu Świętym, który wszystko ożywia, obmywa co nie święte, rozgrzewa serca twarde i daje szczęście bez miary. Zostaje nam tylko życzyć sobie dobrych rozstań, które ubogacą nasze życie. [ks. Wikary]

Wytrwajmy w odmawianiu Różańca

W Liście do Rzymian św. Paweł Apostoł zachęca modlących się do wytrwałości: *Na modlitwie bądźcie wytrwali*. To ważna zachęta, bo codziennie wielu ludzi modli się, ale ta modlitwa nie zawsze bywa wytrwała. Pojawiają się trudności, jak znużenie, wieczorne zmęczenie, czy zniechęcenie. Czasami człowiek

zastanawia się, co mi to daje, bo modłę się i modłę, a tu niewiele się zmienia, tu i tam jakby gorzej. Dzięki modlitwie wszystko miało być inaczej, a wydaje się, że jest tak samo; życiowych porażek nie tylko nie ubywa, ale nawet jakby przybywa. Z tego powodu niektórzy ludzie po prostu przestają się modlić.

Trzeba powiedzieć, że takie myślenie jest bardzo uproszczone, bo przede wszystkim brakuje w nim zawierzenia Bogu. Modlitwa nie jest „magiczną maszynką” do osiągnięcia życiowych sukcesów. Jest raczej duchową czynnością, świadomą, a nawet upragnioną, której spoiwem jest właśnie zawierzenie siebie Panu Bogu. Czyn modlitwy podjęty przez słabego człowieka zostaje włączony w działanie Boga, który jest wszechmocny. Modłę się, bo wiem, wierzę, że Bóg jest mocny, że mnie słyszy i zna moje życie, moje braki i potrzeby. Dlatego się modłę. Wielu ludzi przestało się modlić, bo przestało wierzyć Panu Bogu.

Człowiek ma do dyspozycji różne rodzaje i sposoby modlitwy. Swego czasu uczniowie, widząc modlącego się Pana Jezusa, prosili Go: *Panie, naucz nas modlić się*. I wtedy otrzymali od Pana tę modlitwę, którą odtąd nazywamy *Pańską*: *Ojcze nasz*, bo to On sam jej nas nauczył. Różaniec jest wypróbowaną formą modlitwy. Jej wiarygodność potwierdza sam Matka Najświętsza, która wielokrotnie w swoich objawieniach zachęcała wierzących: *Odmawiajcie codziennie Różaniec*.

Kochani, wielu z nas czyni to codziennie. Bardziej czy mniej wytrwale. Czynimy to jako członkowie wielkiego Bractwa Różańcowego. Zapewne każdy z nas ma już swoją, wypróbowaną metodę odmawiania tej modlitwy. Być może czynimy to rano, po przebudzeniu, może wieczorem, może w samochodzie, w drodze do pracy, może na łóżku szpitalnym. Może ograniczamy się do swojej tajemnicy, a wielu z nas odmawia codziennie całą część różańca. Kilka dni temu spora grupa parafian, idąc ulicami naszej miejscowości, odmówiła wszystkie części modlitwy różańcowej. To wielkie dzieło, które na pewno wyda dobre owoce.

Tak wielu z nas codziennie odmawia tajemnicę różańcową w ramach Bractwa Różańcowego. To wielka sprawa, sam Bóg potrafi ocenić potęgę tego modlitewnego zaangażowania całej wspólnoty i poszczególnych jej członków. Kard. Newman mówił: *Błogosławiona Dziewica jest zwana potężną, a nawet wszechpotężną, ponieważ Ona bardziej niż ktokolwiek inny, bardziej niż aniołowie i święci, posiada ten wielki, przemożny dar modlitwy. Nikt nie ma dostępu do Wszechmogącego w ten sam sposób, co Jego Matka. Jej Syn nigdy nie odmówi niczego, o co Go Ona prosi, i to jest źródłem Jej mocy.* Właśnie po tę moc, przez Maryję, sięgamy codziennie, odmawiając Różaniec. Nie ustawajmy w ciągłym mobilizowaniu się, by tej modlitwy nie zaniedbywać, ale wciąż wytrwale ją odmawiać, w zawierzeniu.

Niewątpliwie znakiem naszej łączności i spoistości wspólnoty różańcowej jest udział członków Bractwa w pogrzebie osoby, która odeszła, a przez lata wiernie należała do konkretnej Róży. Również udział w Mszy św. z okazji 30 dnia po śmierci, także w Mszy od Bractwa Różańcowego. To wszystko sprawia, że jesteśmy nie tylko indywidualnymi członkami, ale że tworzymy wspólnotę modlących się wytrwale. Jestem przekonany, że również w ten sposób uda nam się łatwiej odbudować te Róże, w których są braki osobowe. A to nie powinno mieć miejsca.

Dzisiaj otrzymamy nowe tajemnice, które będziemy rozważać. Może się okaże, że będą one pasować do tajemnic życiowych, które właśnie przeżywamy. Pragnę przy tej okazji serdecznie podziękować Zelatorom i Zelatorkom, za ich odpowiedzialną troskę o spoistość i integralność Róż. A wszystkim z całego serca dziękuję za codzienną wierność Różańcowi i wytrwałość. Na modlitwie bądźmy wytrwali, zawsze pełni zawierzenia Panu Bogu i Matce Najświętszej. Dziękuję również za złożone ofiary. W ogłoszonym przez papieża Franciszka Roku Modlitwy bądź ludźmi wytrwałej modlitwy.

ks. Proboszcz Piotr

Jeszcze o powołaniach

Praktykę modlitwy Kościoła w intencji powołań do stanu kapłańskiego i życia zakonnego ustanowił w 1964 r. papież Paweł VI. Od tamtego czasu jedna z niedziel okresu wielkanocnego, poświęcona jest na modlitwę w intencji powołań. Kiedy papież Jan Paweł II obchodził swoje kapłańskie złote gody – pięćdziesiątą rocznicę święceń kapłańskich napisał książkę pt. „Dar i tajemnica”. Za Papieżem powiemy, że to powołanie jest darem i tajemnicą, można też powiedzieć: darem i zadaniem. Jest darem: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał” (J 15,16). Zadaniem – aby powołany otworzył się na działanie Ducha Świętego i formował się pod względem duchowym, intelektualnym i ludzkim, i aby ta formacja trwała przez całe życie kapłańskie. Słowo, które stało się modne i często wykorzystywane w przestrzeni społecznej, politycznej, gospodarczej czy kościelnej, to słowo – kryzys. Mówi się teraz dużo o kryzysie Kościoła, o kryzysie powołań. To prawda, że na Zachodzie ubywa księży w przeliczeniu na jednego katolika, lecz ciągle ich jest więcej, niż było w Polsce po drugiej wojnie światowej. Faktem jest, że odczuwamy realny spadek powołań i wyświęcanych co roku księży, ale ciągle w Polsce mamy prawie dwa razy więcej księży na jednego katolika niż 40 lat temu. A przecież nikt wtedy nie narzekał, że mało powołań, że trzeba łączyć parafie. Co więcej, Kościół był liczącą się siłą społeczną. Gdyby tego było mało, liczba praktykujących katolików była większa niż teraz, a przecież to jest najbardziej miarodajna statystyka: stosunek liczby praktykujących katolików do liczby księży. Może potrzeba więcej wdzięczności za to, co mamy i czasami mądrego gospodarowania duszpasterstwem i tymi powołaniami, które już są. Potrzeba więcej szczerzej modlitwy zamiast

lamentowania, do czego przecież zachęca nas Pan Jezus, mówiąc:
„Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo”.
[ks. wikary]

Śp. Siostra Maria Fulgentia (z d. Monika Kubis)

Siostra M. Fulgentia urodziła się 13 kwietnia 1932r. w Krzanowicach. Do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Szpitalnych wstąpiła 16 lipca 1955r. Pierwszą profesję złożyła 3 maja 1958r. w Ołdrzychowicach Kłodzkich. Na początku swego życia zakonnego przez rok pracowała jako salowa w Zakładzie Specjalnym dla Dzieci w Prószkowie. Po pierwszej profesji od 1958r. przez 14 lat pełniła funkcję księgowej w Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Opolu – Aleksym. Następnie została powołana na urząd sekretarki i ekonomki prowincjalnej w Ołdrzychowicach i pełniła tę służbę przez 11 lat. Od sierpnia 1985r. do listopada 1993r. pracowała ponownie w DPS dla Dorosłych w Opolu – Aleksym, gdzie pełniła kolejno różne funkcje: księgowej, przełożonej konwentu oraz w latach 1990 – 1993 dyrektora Domu. Kolejnym miejscem jej życia zakonnego i służby w latach 1993 – 2001, był Szpital w Pieszycach, gdzie była przełożoną konwentu i zakrystianką. Po ukończeniu tych posług zamieszkała Domu Prowincjalnym w Ołdrzychowicach Kłodzkich, gdzie pozostała do końca swoich dni. Gdy jeszcze była w pełni sił podejmowała różne posługi domowe i pomagała w refektarzu, na infirmerii, w kuchni. W pamięci sióstr s. Fulgentia pozostanie jako osoba bardzo oddana w swych różnych posługach we wspólnocie prowincjalnej i konwenckiej, sumienna i rozmodlona. Wdzięczna za wszelkie dobro, pracowita i dyspozycyjna, żywo biorąca udział w życiu wspólnotowym. W swej modlitwie polecała Bogu wiele spraw i intencji, szczególną

miłością i modlitwą otaczała siostry, personel świecki i mieszkańców Domu w Opolu – Aleksym. Chętnie brała czynny udział w spotkaniach międzynarodowych naszego Zgromadzenia i prawie do końca życia utrzymywała kontakt z siostrami z innych prowincji. Zawsze była żywo zainteresowana sprawami prowincji i Zgromadzenia, pracą powołaniową i formacyjną. S. M. Fulgentia przez kilka ostatnich lat znosiła cierpliwie swoje choroby i dolegliwości. Stale ofiarowywała Panu swoje cierpienia i modlitwy, szczególnie gdy wzrok na tyle się pogorszył, że nie mogła czytać. Różaniec zawsze miała w ręku i na ile mogła otaczała nas, swoją rodzinę, znajomych, świat swoją modlitwą. Stopniowo opadały jej siły fizyczne i w związku z tym wyraziła gotowość przejścia do naszego klasztoru w Dobrzeniu Wielkim. Jednak od stycznia 2024r. jej stan zdrowia na tyle się pogorszył, że nie było już możliwe przewiezienie jej do Dobrzenia. Siostry w Ołdrzychowicach zapewniły jej pomoc i opiekę, dzieląc między siebie te posługi. W Niedzielę Miłosierdzia Bożego s. Fulgentia była coraz słabsza, ale do końca w kontakcie logicznym. Tak jak co wieczór podziękowała za opiekę. Po kolacji i toalecie wieczornej spokojnie zasnęła. W nocy, podczas snu około godziny 22.30 Miłosierny Pan zabrał ją do siebie, za którym tęskniła i bardzo oczekiwała Jego przyjscia. Odeszła do Pana kilka dni przed swoimi 92 urodzinami, w 66 roku jej życia zakonnego. **[Prowincja lat Prowincji Polskiej Zgromadzenia Sióstr Pielęgniarek Trzeciego Zakonu Regularnego].**

Zaćmienie słońca, zaćmienie Boga

W miniony poniedziałek miało miejsce całkowite zaćmienie Słońca. Widoczne było nad częścią Ameryki Północnej i

Środkowej. Na kilka minut niebo zrobiło się ciemniejsze, a zamiast tarczy Słońca widoczna była jedynie jego rozżarzona korona. Zjawisko obserwowały miliony ludzi, nie tylko miłośnicy astronomii z całego świata, ale także zwykli obywatele, ciekawi tego niecodziennego zdarzenia. Moment zaćmienia postanowiły wykorzystać setki par, by właśnie w tej niezwyklej chwili połączyć się na całe życie. Choć zaćmienie trwało zaledwie pięć minut, jego konsekwencje były znaczące. Bo podczas zaćmienia wszystko się zmienia. Na niebie zamiast jasnego słońca jest czarny krąg otoczony świetlistą obwódką, zamiast błękitnego nieba jest bardzo ciemne, granatowe niebo. Widać na nim gwiazdy. Było widać planetę Wenus, było widać Jowisza, było widać Syriusza. Jeszcze przed zaćmieniem znikwały kolory, robiły się wyblakłe, temperatura spadała, świerszcze zaczęły cykać w środku dnia, jakby to był zmierzch. Zrobiło się chłodniej, zrobiło się bardzo dziwnie – opowiadał jeden z obserwatorów.

Na szczęście zaćmienie słońca nie oznaczało jego całkowitego, bezpowrotnego zaniku. Niektórzy ludzie z powodu zachmurzonego nieba nie mogli bezpośrednio widzieć zjawiska zaćmienia słońca, tylko jego efekty, w postaci chwilowych ciemności, zamieszania i poruszenia w świecie przyrody.

Zaćmienie słońca, przez daleką analogię, można przyrównać do obserwowanego zjawiska, które czasami nazywa się *zaćmieniem Pana Boga*. Zjawisko to ma swój wymiar kulturowy, ale również indywidualny. Wielu ludzi, młodych i starszych, doświadcza tego w swoim życiu. Nawet najwięksi święci przeżywali ciemności wiary, swoistą noc ciemną, kiedy doświadczenie Bożej obecności i bliskości przekształciło się w przeżycie Jego oddalenia, nieobecności. Mówi się, że takie doświadczenie przez długi czas swojego życia przeżywała św. Matka Teresa z Kalkuty. Dzisiaj wielu ludzi żyje w stanie swoistego zaćmienia wiary w Pana Boga. Bardzo wielu żyje tak, jakby Boga nie było, wielu nie chce o Bogu słyszeć i wyśmiewa albo prześladuje wszystkich tych, dla których słowo Bóg oznacza Kogoś, kto

realnie istnieje. Te osoby żyją obok nas, młodsze lub starsze, żyją z nami. Kiedy my idziemy do Kościoła one zostają w domu. Te wszystkie zjawiska bynajmniej nie świadczą o tym, że Boga nie ma, że nigdy nie istniał, i nie istnieje. Zaćmienie Słońca nie jest dowodem na to, że Słońce w ogóle nie istnieje. Zaćmienie Boga, jakie dzisiaj obserwujemy, w sensie kulturowym, ale też indywidualnym, nie jest dowodem na to, że Boga nie ma. Niewątpliwie nasze czasy wymagają cierpliwej wiary i wytrwałej, cierpliwej modlitwy za tych, którzy żyją tak, jakby Boga nie było. Potrzeba nam wytrwałości w wyznawanej wierze oraz nieustannej troski o jej rozwój. Zarówno środowisko pracy, a jeszcze bardziej środowisko naszego domu, domaga się od nas postępowania w światłości Zmartwychwstania. **[prob.]**

Miłosierdzie

Niedzielę Miłosierdzia Bożego ustanowił dla całego Kościoła papież – św. Jan Paweł II w dniu kanonizacji s. Faustyny Kowalskiej 30 kwietnia 2000 r. Siostra Faustyna odnotowała w swoim dzienniczku następujące słowa Pana Jezusa, które zapowiadały ustanowienie tej niedzieli: Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczyście poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy – ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia (Dz. 49). Pan Jezus mówi również o swojej wielkiej hojności miłosierdzia: W dniu tym otwarte są wnętrzości miłosierdzia Mego, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i Komunii świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar. W dniu tym otwarte są wszystkie upusty Boże, przez które płyną łaski (Dz. 699). Niech się nie lęka zbliżyć do Mnie żadna dusza, chociażby grzechy jej były jako szkarłat (Dz. 699). Bóg

nam będzie przebaczał nasze grzechy w nieskończoność, jak tylko szczerze będziemy żałować za nie. Czy mamy tyle odwagi i pokory żeby zmierzyć się ze swoimi grzechami, stanąć w prawdzie przed Bogiem? A Bóg – Jezus Chrystus, który został zabity na krzyżu za moje i Twoje grzechy aby nas odkupić wyzwolić nas z grzechu, nie odpuści tak szybko. Szuka nawet najmniejszej szczeliny w naszym sercu żeby właśnie tam rozlać swoje miłosierdzie i spojrzeć na nas tym samym wzrokiem, którym spojrzął na zdrajcę Judasza i powiedzieć nam przyjacielu... I tak wybaczyć nam nasze wszystkie grzechy. Czy mam w sobie tyle pokory by uznać siebie za grzesznika? A uznanie siebie za grzesznika to pewien rodzaj łaski. To łaska, która zostaje ofiarowana. Bez łaski można dojść co najwyżej do tego, by powiedzieć: jestem ograniczony, mam swoje ograniczenia, to są moje błędy. Jednak uznanie siebie za grzesznika to coś więcej. Oznacza postawienie się przed Bogiem i odsłonięcie samego siebie, a więc naszej nicości, naszej nędzy, naszych grzechów. To wielka łaska, o którą warto prosić. Bóg nieustannie podejmuje próby, aby utorować sobie przejście do serca człowieka, by odnaleźć ten prześwit, który pozwoli działać jego łasce. **[ks. Wikary]**